

Natalia Grądzka

Wokół Kazimierza Nowaka. Od podróży po koloniach do postkolonizowania Polski

Lata trzydzieste

W roku 1931 poznaniak Kazimierz Nowak wyruszył w podróż życia – postanowił przemierzyć Afrykę rowerem. Wyjeżdżał jednak nie tylko z powodu marzeń o dalekich wozajach. Jego sytuacja na kontynencie była bardzo niepewna, tak jak wielu innych Polaków na początku lat trzydziestych. Bezrobocie i bieda – tak wyglądała codzienność wielu polskich obywateli. Problemy finansowe nie ominęły także Nowaka, któremu zdarzało się zostawać na noc w biurze, w którym pracował, gdyż nie było go stać na bilet kolejowy do rodzinnej miejscowości¹.

Jego decyzja o wyjeździe była więc podyktowana nie tylko chęcią przeżycia wielkiej przygody. Była też pomysłem na utrzymanie rodziny – żony i dzieci. Skoro w kraju nie mógł znaleźć dla siebie godnej i dobrze płatnej pracy, to czemu nie poszukać szczęścia poza granicami ojczyzny? Przyznać trzeba, że takie myślenie wydawać się może osobliwe i musi wymagać wiele odwagi – nie każdy zdecydowałby się na tak radykalne kroki jak opuszczenie rodziny i podjęcie próby znalezienia zatrudnienia na obcej ziemi. Ale przecież Nowak nie był jedynym człowiekiem, który postanowił wyjechać z Polski ze względów ekonomicznych. Emigracja była wówczas dość powszechna. Oryginalny jest natomiast sposób, w jaki Nowak zarabiał na siebie i swoją rodzinę, która została w Polsce. Otóż utrzymywał się jedynie z relacji, które wysyłał do prasy polskiej i niemieckiej.

Polacy w latach trzydziestych mogli przeczytać korespondencję podróżnika z Czarnego Łądu w takich pismach jak „Kurier Poznański”, „Światowid”, „Na szerokim świecie”, „Naokoło świata”, „Ilustracja Polska” oraz „Przewodnik Katolicki”².

Chociaż podróż do Afryki lat trzydziestych nie należała do najłatwiejszych i najszybszych, można tam było spotkać wielu polskich podróżników. Jednakże w przeciwieństwie do Nowaka, wielu z nich przybyło nie tylko po przygodę, ale w celu wzbogacenia się (niekiedy kosztem mieszkańców Afryki). Wśród nich znaleźli się też tacy, którzy żyli jak prawdziwi zachodni kolonizatorzy: zakładali plantację, zatrudniali tubylców i czerpali zyski tak jak inni Europejczycy³.

Oczywiście, sposób zarobkowania Nowaka nie przynosił takich pieniędzy jak praca plantatorów czy pisarstwo podróżników o już wyrobionej renomie, jak na przykład twórca bestsellerów Ferdynand Antoni Ossendowski⁴. Nowak otrzymywał honoraria za swoje teksty, jednakże nie w wysokości pozwalającej na komfortową podróż. W jego

listach powraca problem braku pieniędzy, który skutkuje głodem, problemami natury technicznej (gdyby nie firma Stomil przysyłająca mu opony rowerowe, nie mógłby kontynuować podróży) i wywołuje wątpliwości dotyczące sensu wyprawy. Doliczyć możemy do tego zapewne również niepokój o byt rodziny pozostawionej w kraju – jednakże o tym w korespondencji wysyłanej do prasy podróżnik nie pisze.

Rower – medium podróży

Kazimierz Nowak w podróży po Czarnym Łądzie spędził pięć lat. Wyruszył w listopadzie 1931 roku, by w 1936 zakończyć swoją afrykańską podróż w Algierze. W tym czasie przebył Afrykę z północy na południe i z powrotem – słowem, przemierzył ją całą.

Na tle podróżników tego czasu wyróżnia go środek lokomocji – rower. Wybór ten podyktowany był przede wszystkim względami finansowymi (Nowaka nie było stać na wynajęcie samochodu), ale w relacjach podróżnika dostrzec można również, że ten typ lokomocji po prostu mu odpowiada. Zresztą, nie pierwszy to raz, gdy Nowak przemierza świat tym sposobem. Dotąd jednak jego wędrówki ograniczały się tylko do kontynentu europejskiego; w marcu 1925 roku Nowak wyjeżdża w podróż, podczas której przemierza Węgry, Belgię, Holandię, Rumunię, Grecję, Turcję. W 1928 roku na krótko zjawia się w Trypolitanii w Afryce północnej². W głąb kontynentu zapuści się trzy lata później.

Flâneur na rowerze

Wybór roweru na główny środek lokomocji jest znaczący. Rower to medium, dzięki któremu obcuje się z rzeczywistością w określony sposób. Przekaznik jest przekazem (*the medium is the message*), mówi Marshall McLuhan, teoretyk mediów. Nie jest obojętne, za pomocą czego informacja jest przekazywana.

Percepcja świata z perspektywy siodelka różni się od tego, w jaki sposób postrzega się rzeczywistość, spoglądając przez okno innego wehikułu, na przykład samochodu lub samolotu. Innym znanym utworem podróżnika-cyklisty są *Szkice piórkiem*. *Szkice* to zapis podróży rowerowej Andrzeja Bobkowskiego po Francji, którą przemierzał parę lat po afrykańskiej wędrówce Nowaka (w latach 1940-1944).

Ważne jest choćby to, z jaką szybkością człowiek porusza się i przemierza przestrzeń. Spoglądając z okien samochodu czy pociągu, podmiot widzi świat jako serię szybko przesuwających się, zmieniających się obrazów. Nie ma czasu na dokładne przyjrzenie się temu, co widzi, na przykład krajobrazowi za oknem. Obraz zmienia się tak szybko, że jesteśmy pozbawieni czasu na refleksję dotyczącą tego, co ledwie zobaczyliśmy, a co już zniknęło. Jeden obraz goni drugi. Zamiast refleksji jest tu miejsce jedynie na bierne „konsumowanie” kolejnych widoków. Podróż rowerem pozwala na zupełnie inną perspektywę.

Pedałując, nie jedzie się tak szybko, jak wehikułem napędzanym dzięki koniom mechanicznym. Człowiek ma czas na przyjrzenie się temu, co spotyka na swej drodze. Bliżej mu do baczego obserwatora poruszającego się po przestrzeni miejskiej – *flâneura*, dla którego pożywką do refleksji jest to, co widzi, niż do kierowcy, który jadąc myśli głównie o celu podróży, a nie o jej przebiegu.

Kazimierz Nowak na rowerze, tak jak *flâneur*, nie przemieszcza się tylko po to, by gdzieś dotrzeć. Ważne jest, aby poznać otaczającą rzeczywistość, nasycić się nią i pozostawać z nią przez cały czas w kontakcie. Liczy się możliwość ciągłego patrzenia i poznawania. Postawa obserwacyjna Nowaka wymuszona jest tu nie tylko ciekawością podróżnika, ale także pracą reporterską, jaką wykonuje. Nowak obserwuje po to, aby później przedstawić czytelnikom jak najbardziej rzetelny i autentyczny obraz Afryki. Gdyby przemierzał ją samochodem, jego relacje wyglądałyby zupełnie inaczej.

W jego korespondencji nie tylko nie byłoby tylu opisów przyrody (podczas podróży liczącej 40 000 kilometrów pejzaż wciąż się zmienia), ale też relacji ze spotkań z ludźmi. Mnogość ludów, jakie przyszło mu spotkać, oszałamia. Są wśród nich Tuaredzy, egipcscy fellachowie, żyjący wśród bagien Szillukowie, lud Watussi, Pigmeje, Burowie z Transwalu, Hotentoci, Buszmeni, karły Babinga, Abasalampasu i Murzyni Haussa⁶. Spis ten przy okazji zwraca uwagę na to, że często błędnie myśli się o Afryce jako o jednolitym bycie, a nie kontynencie, na którym istnieje wiele państw, na którego terenach żyją setki plemion diametralnie od siebie się różniących, mówiących różnymi językami.

Warto przypomnieć: Afryka to kontynent o 30 316 mln km powierzchni (drugi co do wielkości na świecie). W latach trzydziestych na jego terenie istniało kilkadziesiąt państw. Eurocentryczna perspektywa nie pozwala myśleć w podobny sposób o Europie, która w głowach jej mieszkańców jawi się raczej jako zbiór różnorodnych państw niż jednolita całość. Afrykę zaś homogenizuje się i traktuje, jakby była jednym krajem.

Prócz jazdy na rowerze, Nowak wybierał również inne środki lokomocji. Zawsze świadomie i w celu, o którym pisze: „poruszanie się pieszo [...], konno, łodzią i wielbłądami dało mi możliwość omijania dróg turystycznych, będących pewnego rodzaju wystawą, na której znajdzie się tylko to, czym wystawca pragnie przybyśza oczarować”⁷.

Wszystko to, jak się zdaje, po to, aby jak najlepiej poznać „Afrykę prawdziwą”, a nie tę, którą „wystawca” (w tej roli kolonizator) próbuje podetknąć pod nos niedoświadczonym podróżnikom. Swoją drogą, porównanie z wystawą może prowokować do zastanowienia się, czy przypadkiem Nowak nie odwiedził jednej z nich w drodze do Afryki. W 1931 roku, czyli w roku rozpoczęcia przez Polaka podróży, w Paryżu odbyła się wielka Wystawa Kolonialna. Znajdowały się na niej pawilony reprezentujące poszczególne kolonie, między innymi afrykańskie. Jeśli nawet Nowak nie miał okazji odwiedzić stolicy Francji, być może przyszło mu zwiedzić jedną z polskich wystaw. Dla przykładu, w rodzinnym mieście Nowaka, w Poznaniu, w 1929 roku odbyła się Powszechna Wystawa Krajowa. Być może podróżnik miał okazję ją zwiedzić i stąd w jego relacjach pojawia się metafora wystawy – co ważne, zrozumiała także dla jego czytelników.

Foto-grafia Afryki

Nowak podczas przemierzania kolejnych krajów nie tylko pisał, ale i utrwalał swoją podróż na kliszy fotograficznej. Z Afryki przywiózł ponad 10 000 zdjęć – bardzo różnych pod względem tematu. Pomimo swojej różnorodności, prace Nowaka spełniały zadanie, jakie według Mirzoeffa stawiano fotografiom robionym podczas podróży: służyły jako dowód autentyczności doświadczenia podróżnika⁸. Poza tym, zapewne czym innym były one dla samego Nowaka (na przykład pamiątką), a czym innym dla czytelnika jego relacji zamieszczonych w prasie. Dzięki nim czytelnik mógł ujrzeć to, o czym Nowak pisał. Tekst odsyłał do zdjęcia, a zdjęcie do tekstu. Wzajemne odsyłanie i uzupełnianie się tekstu i fotografii pozwala na głębsze przyswojenie doświadczenia po-

dróżniczego Nowaka. Każdy rodzaj świadectwa z osobna nie daje tego, co materiał tekstowy i wizualny tworzą wspólnie. Zdjęcia pozwalają zwizualizować to, co autor zawarł w relacji tekstowej. Z kolei tekst nadaje znaczenie temu, co oglądający widzi na fotografii. Bez opisu oglądający zdjęcia nie wiedziałby, co widzi, gdyż jak twierdzi John Berger w książce *O patrzeniu*: „Fotografia [...] nie utrwała [...] znaczenia. Oferuje obrazy [...] odarte ze znaczenia. Znaczenie jest rezultatem rozumienia działania. A działanie zachodzi w czasie i w czasie musi być wyjaśnione. Tylko narracja może nam pomóc w zrozumieniu czegokolwiek. Same fotografie nie opowiadają. Utrwalają chwilowe obrazy”⁹.

Użycia fotografii

Podczas pięcioletniej podróży Nowak często fotografował. W końcu wszystko było dla polskiego podróżnika egzotyczne. Odmienność od tego, co spotyka się na co dzień, sprzyja chęci utrwalenia tego na kliszy fotograficznej. Wśród zdjęć zrobionych przez Nowaka znajdujemy przedstawienia tubylców, przyrody, ale też pejzaże miejskie i całkiem okazały zbiór zdjęć samego podróżnika.

Portrety mieszkańców Afryki robione są jak zdjęcia, które mogłyby posłużyć do etnograficznej dokumentacji. Zwracają na nich uwagę szczegóły stroju i dekoracji. Model występuje najczęściej pojedynczo i stanowi centrum zdjęcia. Często wypełnia cały kadr, wskutek czego nic nie odwraca uwagi oglądającego od skaryfikacji czy egzotycznej urody modela. Spojrzenie widza jest wyraźnie wymuszone i ukierunkowane przez fotografa. Choć zdjęcia są czarno-białe, przez co odebrana jest możliwość zobaczenia, jak barwna jest biżuteria noszona przez modeli, jej piękno i misteria wykonania jest dostrzegalna.

Wśród fotografii tubylców zdarzają się też takie, na których znajduje się więcej niż jedna osoba. Wówczas kadr nie jest taki ciasny. Dzięki temu widać również otoczenie, w jakim przebywają bohaterowie zdjęcia. Tak jak w przypadku sposobów ozdabiania ludzi, rzuca się w oczy różnorodność przestrzeni zamieszkałych przez Afrykanów. Raz są to ubogie namioty pokryte, jak się zdaje, wysuszoną trawą, innym razem chaty wyglądające na bardzo solidne i skutecznie chroniące przed nieprzychylnymi pogodą.

Różnorodność najbliższego otoczenia, przedmiotów, biżuterii, jak i cech fizjonomicznych samych modeli przypomina, że na kontynencie afrykańskim żyje wiele ludów i nie ma czegoś takiego jak modelowy „Afrykanin” – ten upraszczający konstrukt istnieć może jedynie w głowie oglądającego.

Niemi mieszkańcy Afryki

W cytowanej już książce *O patrzeniu*, John Berger opisuje metodę pracy fotografa Paula Stranda, która przywodzi na myśl sposób pracy Nowaka: „jego aparat fotograficzny nie wędruje swobodnie. Strand wybiera miejsce, gdzie go ustawić. Miejsce, które dla niego wybiera, nie jest miejscem, gdzie coś ma się wydarzyć, lecz miejscem, z którego można zrelacjonować wiele wydarzeń. W ten sposób, nie korzystając z anegdoty, przekształca sfotografowane obiekty i podmioty w narratorów”¹⁰.

Patrząc na zdjęcia Polaka, można się zastanawiać, czy intuicyjnie Nowak nie stosował podobnej metody co fotograf z Zachodu.

Być może zdjęcia robione przez Nowaka to dla tubylców jedyna okazja, by „powiedzieć” coś o sobie. Być może to „ich” fotografie? Tak jak na przykład literatura, fotografia

wyduje się w pełni zmonopolizowana przez kolonizatorów. Jednak w przeciwieństwie do mediów piśmiennych, pozwala ona, przy dozie dobrej woli ze strony osób używających aparatu, na udzielenie głosu fotografowanym. Warunkiem jest jednak uczynienie z nich podmiotów, a nie przedmiotów, jak to często dokonuje się w literaturze kolonialnej czy fotografiach robionych przez białych mieszkańcom Czarnego Łądu. Na większości zdjęć postać fotografowana nie przedstawia konkretnej osoby, ale jest przykładem typowego tubylca. To nie portret człowieka, ale ilustracja przedstawiająca białego reprezentanta ludu lub grupy.

Zdjęciom towarzyszą podpisy w stylu „Typ kobiet z Angoli” lub „Pigmej”, a same fotografie mają wartość klasyfikacyjną. Przypominają one zdjęcia zлочyńców (tak jak oni, tubylcy fotografowani są często *en face* i z profilu), które później powędrują do kartotek i stanowić będą „dokumentację”. Fotografie te różnią się jednak tym, że zлочyńców nie pozbawia się imienia i nazwiska. Oglądając zdjęcia mieszkańców Czarnego Łądu, dowiemy się najwyżej, z jakiej wioski czy plemienia pochodzą. Informacja o imieniu, a co za tym idzie – ich własna tożsamość, autoidentyfikacja jest im odebrana na zawsze.

Autoportret z Afryką w tle

Wśród zdjęć dużą część stanowią te, na których pojawia się Kazimierz Nowak. Czasem sam, czasem w otoczeniu spotkanych w podróży mieszkańców Czarnego Łądu. Przywodzą one na myśl pocztówki z przełomu wieków, których bohater obwieszczał „Ja tam byłem!”. Podobną funkcję – naoczego świadectwa tego, gdzie podróżnik dotarł i co go spotkało – pełnią fotografie robione przez Nowaka samemu sobie.

Pytanie tylko, kto robił polskiemu podróżnikowi zdjęcia? Niezależnie od tego, czy na zdjęciach Nowak patrzy prosto w obiektyw, czy zwrócony bokiem do obiektywu rozprawia z tubylcami, nie można oprzeć się wrażeniu, że są to zdjęcia dokładnie skomponowane przez fotografującego. Nie wydają się być wynikiem spontanicznego pomysłu na wykonanie fotografii. Najprawdopodobniej są to zdjęcia, które zrobił sam Nowak, używając na przykład dostępnego już wówczas wężyka spustowego. Świadczyć może o tym brak informacji na temat okoliczności fotografowania.

Gdyby Nowak pozwalał robić zdjęcia tubylcom, zapewne jego uwagę zwróciłby sposób, w jaki Afrykanie obchodzą się z urządzeniem, co znalazłoby miejsce w jego listach z podróży. Większość z tubylców zapewne nigdy nie miała styczności z urządzeniem przywiezionym z Europy. Aparat fotograficzny przez długi czas pozostawał wynalazkiem dostępnym jedynie białym (na pewno w latach trzydziestych). Sądzę, że Nowak, ze swoją skłonnością do dogłębnej obserwacji i odnotowywania z detalami nawet błahych sytuacji, odmalowałby obraz pierwszego spotkania Afrykanów z tym dziwnym urządzeniem, jakim jest aparat.

Innym powodem, dla którego należy podejrzewać, że zdjęcia podróżnik robił sam z użyciem samowyzwalacza, jest doskonałość kadru. Nie zdarza się, by był on przechyłony, a kompozycji kadru nic nie można zarzucić. Postacie zawsze znajdują się w centrum zdjęcia, a oglądający wyraźnie dostrzega, co jest tematem obrazka. Widać, że fotografia robiona jest „ręką” i „okiem” człowieka obeznanego z aparatem.

Z własnych obserwacji wiem, że osoby, które pierwszy raz fotografują (na przykład osoby starsze, wychowane w środowisku wiejskim czy dzieci), często nieobeznane z techniką i sposobem działania aparatu, wykonują zdjęcia nie do końca prawidłowo. Zdarza

im się się „obciąć” głowę modelowi czy zrobić zdjęcie, na którym nic nie widać w wyniku przesłonięcia ręką obiektywu. Na fotografiach Nowaka przywiezionych z Afryki nie ma takich sytuacji. Niewykluczone, że zdjęcia „z defektem” też zostały wykonane, ale powędrowały do kosza. W każdym razie, ani w zbiorze korespondencji Nowaka, ani w albumie z jego fotografiami *Przez Czarny Łąd* takich zdjęć nie znajdujemy. Być może zatem proces robienia zdjęcia wyglądał tak: najpierw podróżnik ustawiał aparat na statywie, planował ujęcie, wreszcie włączał samowyzwalacz (lub korzystał z wężyka spustowego) i przybierał przed obiektywem odpowiednią pozę. Wówczas mielibyśmy do czynienia z serią autoportretów podróżnika.

Fotograf jako myśliwy, fotografia jako zdobycz

Fotografie to również ekwiwalent trofeów, na których kupno lub zdobycie Nowak nie mógł sobie pozwolić. Brak mu na to pieniędzy, a nawet gdyby ich nie potrzebował (bo np. wódz pewnego plemienia ofiarowałby mu pięknie zdobioną maskę lub inny drogocenny przedmiot w ramach przyjaźni i gościnności) – nie mógłby ich ze sobą zabrać. Trofea znaczyłyby jednak, że jego podejście jest podejściem kolonizatora. Wszak Nowak podróżował na rowerze, który już objuczony był okazałym bagażem ważącym kilkadziesiąt kilo, choć zawierającym jedynie najbardziej potrzebny ekwipunek. W takim wypadku jedynym dostępnym sposobem „bogacenia się” jest robienie zdjęć. Innym podróżnikom zostawia prawdziwe łowy, z których przywiozą lamparcie skóry, afrykańskie maski i totemy, biżuterię czy egzotyczne ptactwo. Nowakowi pozostaje jedynie „polowanie” z aparatem w ręku. Polowanie, którego jedyną zdobyczą może być ciekawe ujęcie.

Kazimierz Nowak w swojej korespondencji wypowiada się z dużą sympatią o spotkanych na swojej drodze ludziach. Choć przyznać trzeba, że nie stroni również od narzekania na lenistwo Murzynów; motyw ten powraca w jego listach parokrotnie.

Wydaje się, że była to sympatia odwzajemniona. Ze zdjęć spoglądają na oglądających uśmiechnięte twarze. Trudno doszukać się w nich strachu czy niechęci do fotografującego. Czytając tekst Mirzoeffa *From Kongo to the Congo*, można zauważyć, że nie było to typowe zachowanie modeli względem robiących zdjęcia: znów cytaty ma być argumentem rozstrzygającym o faktyczności? Poza tym, jak to się ma do wcześniejszej opinii, że zdjęcia były „ustawiane”? „For most European travelers, African resistance was only encountered symbolically in resistance to photography. Their books are filled with pictures of Africans permitting themselves to be photographed, because they had no choice, but withholding consent by refusing to strike a pose or smile”¹¹.

Zachowanie tubylców nie było typowe, gdyż i sam Nowak nie był typowym podróżnikiem.

W przeciwieństwie do większości białych ludzi, z którymi Afrykańczycy mieli do czynienia, nie był on kolonizatorem ani osobą, która przybyła na teren Czarnego Łądu z celem wzbogacenia się i wykorzystania rdzennych mieszkańców. W takiej sytuacji to, że Nowak robił zdjęcia, nie było traktowane przez tubylców jak przemoc symboliczna wymierzana w nich przez większość białych, jakich przyszło im spotkać.

Nowak nie miał w sobie nic z bohaterów *Jądra ciemności* Josepha Conrada, którzy wybrali się do Konga Belgijskiego motywowani żądzą zysku i możliwością zdobycia cennej kości słoniowej i kamieni szlachetnych. Jednakże, choć polski podróżnik odżegnywał się od działań kolonizatorów, przyznawał, że literatura kolonialna nie była

mu obca. Mało tego, do podróży w 1931 roku Nowak był pod wielkim wrażeniem jej bohaterów. Opisuje to w barwny sposób: „przed pierwszym lądowaniem na ziemi afrykańskiej w 1927 roku poznałem całą masę dzieł traktujących o koloniach, wydanych w językach mocarnych narodów, których dumą były te odległe zamorskie kraje z trzepoczącymi ponad chorągwiemi. [...] zazdrościłem wówczas Francuzom oraz innym narodom ich zamorskich posiadłości. [...] Geografia, ludoznawstwo, książki pisane przez byłych żołnierzy, myśliwych, urzędników, statystyki rojące się od druzgocących dowodów liczbowych na to, że kolonie to cenne diamenty w koronach europejskich władców. Były piękne, grube, pełne ciekawych obrazków”¹².

Należy zwrócić uwagę na istotną rolę wytworów kultury kolonialnej (jakimi są niewątpliwie między innymi przywołane powyżej „piękne, grube, pełne ciekawych obrazków” książki) w formowaniu Nowaka. Choć z biegiem czasu podróżnik zauważa zakłamywanie rzeczywistości przez literaturę kolonialną i ukrywanie „prawdziwej” Afryki pod obrazem Czarnego Lądu jako „diamentu w koronie”, na początku jest wizjami tworzonymi przez kolonialnych twórców zafascynowany.

To właśnie literatura kolonialna najmocniej, jak się zdaje, podziała na wyobraźnię Nowaka. Poprzez nią doszło do zetknięcia się z Afryką. To literatura (być może także książki Josepha Conrada, popularna lektura również w międzywojniu) rozbudziła w nim chęć wyruszenia na Czarny Ląd. I dlatego też, choć z czasem Nowak w stosunku do wytworów kultury kolonialnej staje się coraz bardziej krytyczny, to właśnie kolonialne książki, ryciny i obrazy miały wpływ na jego pasję podróżniczą. Więcej: bez nich nie byłoby Nowaka-podróżnika. A wraz z nim jego korespondencji, która jeszcze dziś rozpala wyobraźnię czytelników. Dlaczego? Czy istnieją jakieś argumenty poza tym, że czytał te książki? W jaki sposób ujawniają się one w jego tekstach?

Biały = kolonialista ?

Początkowy zachwyt Nowaka nad kolonialną ekspansją Europejczyków z czasem ustępuje miejsca krytyce polityki kolonialnej. Obraz świata przedstawiany na kartach książek i broszur kierowanych do krajów europejskich nie odpowiada rzeczywistości, w jakiej znalazł się Nowak: „W miarę zagłębiania się w kontynent, odkrywałem co dzień inną Afrykę – biedną i chorą, szarą, czarną, brudną bez granic. Odkrywałem smętną prawdę, a wyraz, który budził we mnie kiedyś zazdrość, wywołujący uczucie dumy u narodów europejskich, zrodził w mojej duszy, uzasadniony zupełnie, wstręt do treści zawartej w słowie «kolonializm»”¹³.

Można zatem zadać pytanie, kim w takim razie jest Kazimierz Nowak, jeśli nie utożsamia się z ideałami kolonialnymi, które wyznaje większość przybyłych na Czarny Ląd Europejczyków? Z jednej strony Nowak to biały człowiek i przedstawiciel europejskiej cywilizacji. Z drugiej strony jednak jest osobą solidaryzującą się z mieszkańcami Afryki i sprzeciwiającą się polityce kolonialnej.

Warto przyjrzeć się postawie Kazimierza Nowaka w perspektywie postkolonializmu, głośniejszej w ostatnich latach teorii interpretacji zjawisk literackich i kulturowych. W *Teoriach literatury XX wieku* Anna Burzyńska i Michał Paweł Markowski podają, że badania postkolonialne (zwane też postkolonializmem) zajmują się analizą wyobrażeń świata konstruowanych z imperialnego (a więc dominującego politycznie i kulturowo) punktu widzenia¹⁴. Bez bliższego przyjrzenia się relacjom Nowaka, jedynie w kontekście jego biografii, można by łatwo zaliczyć go do kolonizatorów. A przecież Nowak ich

postępowanie surowo krytykuje. Jedyne, co go z nimi łączy, to pochodzenie, na które nie miał przecież wpływu. Tak jak oni pochodzi z Europy; miejsca, w którym istnieją państwa posiadające kolonie (Francja, Hiszpania, Portugalia, Belgia, Anglia, Niemcy) lub żywiące takie aspiracje (Polska). Jednak jego teksty stanowią próbę przełamania europocentrycznego punktu widzenia i wyjścia poza stereotypy obecne w europejskiej kulturze. Nowak jest przeciwny powielaniu imperialnych wyobrażeń o innych, „niższych” w stosunku do europejskiej kulturach.

Choć próby wyjścia poza swoją kulturę i rezygnacji ze spojrzenia Europejczyka na rzecz bardziej obiektywizowanego spojrzenia antropologa, moim zdaniem, nie mogą zakończyć się pełnym sukcesem, nie są one zbyt cenne. Warto podjąć taki transgresyjny eksperyment przynajmniej po to, by dowiedzieć się, że niektórych granic przekroczyć się nie da.

Kazimierz Nowak nie może uciec od tożsamości europejskiego, białego podróżnika przyczyniającego się do wytwarzania dyskursu na temat Afryki. Jednocześnie zaś nie powieła stereotypów dotyczących kontynentu¹⁵. Sytuując się gdzieś na pograniczu, dokonuje swoistej dekonstrukcji imperialnego punktu widzenia, które chcąc nie chcąc sam reprezentuje. Nowak pokazuje zakłamanie polityki kolonialnej „od środka”; choćby wtedy, gdy zwraca uwagę na to, że istnieją „dwie Afryki: jedna na pokaz, druga zaś niedostępna dla ogółu”¹⁶. Oczywiście gdy pisze o „niedostępności dla ogółu”, nie chodzi mu o to, że część Afryki niedostępna jest dla ludzi w ogóle. Ogół w tym przypadku to jedynie biali odbiorcy, przedstawiciele zachodniej cywilizacji, którym dostępna jest jedynie pewna wersja Czarnej Łądy zaaprobowana przez kolonialne instytucje. Nie ma w niej miejsca na Afrykę „biedną i chorą, szarą, czarną, brudną, bez granic”¹⁷. Jest za to miejsce na potęgę państw kolonizujących i zachwyty nad wszystkim, co ich dotyczy.

Jedną ze strategii podbijania innej przestrzeni geograficzno-kulturowej jest tworzenie dyskursu na temat tego terenu. W najbardziej wpływowej książce w historii badań postkolonialnych *Orientalizm* Edward W. Said pokazuje, że „Orient, czyli Wschód, jako przedmiot językoznawców, archeologów, historyków, pisarzy i polityków zajmujących się od wieku XVIII jego intensywnym opisywaniem, jest *de facto* ich wynalazkiem, a nie obiektywnie istniejącą rzeczywistością”¹⁸. Dyskurs o Oriencie, czyli tytułowy orientalizm, nie ma w sobie nic z obiektywnej, neutralnej deskrypcji. Wręcz przeciwnie – „ustanawia wartościującą ramę, w której pojawiające się fakty zostaną natychmiast nasycone uprzedzeniami i fantazjami”¹⁹. Mając ramę, wpisać w nią można fascynację Orientem (jako bytem tajemniczym, egzotycznym) lub pogardę do niego (wówczas Orient jawi się jako coś gorszego, podległego, co czyni go naturalnym obiektem podboju). Oswoić zaś poczucie wstrętu lub fascynacji można było za pomocą obrazów i przedstawić.

Orientalizm, nie tylko w zachodniej Europie (zaprawionej w podbijaniu pozaeuropejskich ludów), ale również w Polsce zebrał obfity plon. Począwszy od XVIII wieku nasi pisarze i malarze wytwarzali ochoczo dzieła wpisujące się w praktykę orientalizacji obcych przestrzeni (poczynając od najwybitniejszych twórców, jak Słowacki czy Mickiewicz).

Wiele obrazów Orientu zawiera element rozpusty. Emblematycznym przykładem takiego wyobrażenia Orientu jest obraz Eugène Delacroix *Śmierć Sardanapala*. W tym wypadku Orient to kraina dzikiego, wręcz prymitywnego żywiołu erotycznego rozpasywania. Jednocześnie zaś stanowi kompletną opozycję do Zachodu jako do krainy ucywilizowania i racjonalności, w której podobne ekscesy nie mogłyby mieć miejsca. Podej-

rzewam, że podobne odczucia mieli widzowie tego obrazu (z jednej strony fascynacja, z drugiej strony obrzydzenie i pogarda połączona z poczuciem wyższości) oglądający go w wieku XX, choć obraz powstał dużo wcześniej – w 1821 roku).

Ciekawe, co myśleli Europejczycy utożsamiający rozpustę z Orientem, gdy czytali u Nowaka *passus* o rozpuszczeniu w kairskiej dzielnicy, która wcale nie jest „naturalnym” atrybutem tradycji Orientu, ale „importem” z Europy (ostoi prawości i moralności, jak chcą wierzyć niektórzy): „rozpusta szaleje. Są dzielnice, gdzie w każdym budynku dom rozpusty, szulernia, tajna palarnia opium czy haszyszu, kokaina, morfina i spijana butelkami whisky. Gdy w taką uliczkę zapuści się człowiek nie zgniły moralnie, uwierzyć wprost oczom nie może. [...] To właśnie kultura, jaką przynieśli z Europy ci, którzy krajami półdzikich ludzi zawładnęli”²⁰.

Zderzenie obrazu z rzeczywistością (a może jednego obrazu z drugim) jest uderzające. A rozpusta identyfikowana z barbarzyństwem i dzikością Wschodu, zdaniem Nowaka, okazuje się być wytwarzana i przywożona z cywilizowanej Europy.

Ten *passus* nie świadczy jedynie o zgrzycie między tym, co dyskurs kolonialny na temat kolonii wytwarza, a tym, jak jest w rzeczywistości. Zawiera także krytykę Nowaka pod adresem kolonizatorów. Według niego biali ludzie nie przynieśli do Afryki nic dobrego. Wręcz przeciwnie – wiele rzeczy, które w Czarnym Łądzie Nowakowi się nie podobają, zalicza do „zasług” białych przybyszów.

Kolonizatorzy często argumentują ekspansję dobrem kolonizowanych ludów. Jednakże najczęściej deklaracje mające świadczyć o dobrym sercu, są przykrywką dla celów handlowych i ekonomicznych. Okazać się może, że towarem są nie tylko przedmioty pochodzące z kolonii, ale również żywi ludzie. Ci, którym wcześniej hegemoni obiecywali pomoc finansową, cywilizacyjną i medyczną.

Kolonialne apetyty Polaków

Nie powinno dziwić, że Nowak nie był zwolennikiem idei polskich kolonii (jak podkreśla w 1932 roku, „dumny jestem, że Polska kolonii nie posiada”²¹). Słowa te zostały napisane w dwa lata po powstaniu Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Liga była organizacją cieszącą się niebywałą popularnością. W przededniu II wojny światowej liczyła 992 780 członków. Zajmowały ją głównie – jak sama nazwa wskazuje – tematy morskie i kolonialne. Wśród jej priorytetów zapisano między innymi: rozwój floty handlowej i wojennej, popularyzowanie wiedzy „w zakresie spraw morskich, rzecznych i emigracyjno-kolonialnych”, a także „pozyskanie terenów celem zapewnienia narodowi polskiemu nieskrępowanej ekspansji ludzkiej i gospodarczej oraz do koncentracji wychództwa polskiego na obczyźnie”²².

Słowem – jednym z celów Ligi było stworzenie polskich kolonii. W planach Ligi znajdowała się kolonizacja Liberii, Angoli, Mozambiku, Madagaskaru czy Brazylii. Liczono także na współpracę z koloniami portugalskimi i francuskimi²³.

Choć idea ta zafascynowała w Polsce masy, Nowak pozostawał wobec niej krytyczny. Miało to wymierne skutki – Nowak nie mógł liczyć na finansowanie swoich wojaży po Afryce. Być może było mu to nawet proponowane, lecz nie sądzę, by Nowak z takiej pomocy chciał skorzystać. Nie przeszkodziło to jednak członkom Ligi po śmierci podróżnika i zmanifestować swoją obecność na jego pogrzebie.

Działania Ligi były zakrojone na szeroką skalę. Powstały muzea, biblioteki (Instytut Naukowy przy Lidze posiadał księgozbiór liczący we wrześniu 1939 roku 16 000 tomów i kilkaset tytułów czasopism), a także szkoły wyższe, które kształcić miały przyszłych kolonizatorów. I tak, w 1938 roku przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie powstało trzyletnie Studium Emigracyjno-Kolonialne, które prowadziło badania w zakresie emigracyjno-kolonialnym, handlowym oraz szkolenie kadr do pracy na terenach przyszłych polskich kolonii. Ciekawie przedstawiał się program wykładów, który obejmował między innymi historię dyplomacji, historię kolonii, geografie kolonialną, rolnictwo tropikalne, politykę kolonialną, ustawodawstwo emigracyjne i higienę tropikalną²⁴.

W Krakowie zaś w 1939 roku powstało z inicjatywy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Międzywydziałowe Studium Kolonialne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studium kształcić miało specjalistów z zakresu rolnictwa, hodowli, medycyny tropikalnej, a także geologów, biologów i misjonarzy²⁵.

Liga organizowała również imprezy okolicznościowe (np. obchody rocznicy odzyskania dostępu do morza), cykliczne „Dni Kolonialne” oraz jednorazowe akcje, które miały na celu na przykład zwrócenie uwagi społeczeństwa na możliwości podjęcia starań o przyznanie Polsce terenów kolonii poniemieckich czy obchody rocznic wypraw największych polskich podróżników.

Na szeroką skalę była prowadzona działalność wydawnicza. Wydawano książki, broszury i czasopisma. W latach trzydziestych Liga Morska i Kolonialna wydawała jednocześnie pięć czasopism pod znanymi tytułami: „Morze” (później „Morze i Kolonie”), „Polska na morzu”, „Rocznik Morski i Kolonialny”, „Sprawy Morskie i Kolonialne” oraz „Szkwał”.

Nic dziwnego, że Liga miała widoczny wpływ na kształtowanie „apetytów kolonialnych” polskich obywateli. Jej działalność miała charakter ekspansywny. Aż chciałoby się przywołać dowcip o tym, że w latach trzydziestych tematyka kolonialna była wszędzie. Strach było otworzyć lodówkę.

Polska jako kolonia

Zastanawiać może stosunek Polaków do kolonii; mając w pamięci dzieje Polski (kolejne rozbiory i długoletnie podleganie zaborcom – czyli sytuacja podobna do tej, jaka w latach trzydziestych XX wieku miała miejsce w Afryce), można by oczekiwać większego zrozumienia dla państw afrykańskich ze strony obywateli Rzeczypospolitej.

W końcu dziewiętnastowieczną Polskę można określić jako kolonię państw ościennych. W międzywojniu pamięć o przeszłości Polski zapewne wciąż była żywa, toteż Polacy powinni byli, jak się zdaje, z większą dozą empatii spoglądać na swych afrykańskich braci w niedoli w perspektywie antropologicznej. Z drugiej strony, być może za dużo oczekujemy od naszych przodków sprzed siedemdziesięciu lat.

Po pierwsze, myślenie w kategoriach „Polska jako kolonia, zaborcy jako hegemoni” to nowość zrodzona na fali badań postkolonialnych i zapewne w latach trzydziestych nikt nie myślał w ten sposób – w związku z tym trudno byłoby Polakom porównywać ojczyznę do Afryki.

Po drugie: Czarny Ląd był od Polski tak daleki, a jej mieszkańcy tak egzotyczni, że aż nierealni. Ponoć w latach trzydziestych na ulicach Warszawy spotkać można było jedne-

go Murzyna, a panująca moda na negrofilę wydawała się oderwana od rzeczywistości i żywiła się zapewne nieobecnością Murzynów w kulturze polskiej.

Ówczesne teksty kultury bazowały nie na doświadczeniach artystów i pisarzy, a raczej na obiegowych opiniach i wyobrażeniach. Toteż wierszyki á la *Murzynek Bambo*, czy historie o podróżach po Afryce Małpki Fiki-Miki (stworzonej przez „ojców” Koziółka Matołka, Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza; *nota bene* Koziółek podczas swojej wędrówki do Pacanowa również odwiedził Czarny Łą²⁶) były zbiorem stereotypów i kalek²⁷.

Zapewne mało kto żyjący w II RP widział Murzyna – chyba że na rysunkach lub zdjęciach przywiezionych z podróży. Nawet nie można było wejść z Innym w kontakt, bezpośrednio uzyskać od niego informacji (inna sprawa, czy ówczesnym Polakom na tym zależało). Sami Afrykańczycy pozostawali niemi²⁸. Obecni byli w dyskursie wytworzonym i kontrolowanym przez Europejczyków. To również miało, moim zdaniem, wpływ na stosunek Polaków do mieszkańców Czarnego Łądu – dalekich i nierealnych bytów o nieokreślonym statusie ontologicznym. Trudno jasno określić, kim byli mieszkańcy Afryki dla Europy – ludźmi, dziczą czy może ciekawostką, której odmawia się jakichkolwiek powiązań z białymi.

W najśłynniejszym opowiadaniu Josepha Conrada *Jądro ciemności* mieszkańcy Afryki przedstawiani są jako barbaria i byty niższe od białego człowieka. Conradowskie opisy „dzikich” są nad wyraz sugestywne i niepokojące. Jego wpływ na myślenie o Afryce jest widoczny do dziś. Zapewne również w przeszłości odciskał swoje piętno na wyobraźni europejskiej. Także Nowak przyznaje się do czytania Conrada w młodości.

Niedostrzeżenie w mieszkańcu Afryki istoty ludzkiej zbliżało Polaków do zachodnich sąsiadów. I tak, okazywało się, że na linii kolonizowany (Afrykańczyk) – kolonizujący (Europejczyk) bliżej nam do drugiej strony (albo chcieliśmy, by tak było). Co może zaskakiwać, jeżeli zastanowić się nad polskim „kodem kulturowym” i „paradygmatem romantycznym”, o którym wielokrotnie pisała prof. Maria Janion. Historia polska, obfitująca w trudne momenty, pozwoliła na ujawnienie martylogicznych skłonności drzemających w polskiej duszy. Polak – w odróżnieniu od, na przykład, bliskiego Czecha – zdaje się znajdować specyficzne upodobanie w cierpieniu, rozpacz i walce do ostatniej krwi. Zawsze w geście obronnym. Bliżej nam do narodów cierpiących i odpierających ataki agresora niż do strony, która narzuca władzę i zadaje cierpienie. W tym kontekście zapędy kolonialne byłyby widocznym pęknięciem na wizerunku Polaka.

Postkolonialna Polska

Być może dlatego temat polskich kolonii przez długi czas był tematem przemilczanym. Prócz paru niszowych wydawnictw czy wzmianek w literaturze naukowej na temat marzeń o polskiej ekspansji panowała cisza. Dopiero na fali badań postkolonialnych temat stał się głośny. Zaczęło pojawiać się coraz więcej informacji o Lidze Morskiej i Kolonialnej. W najbliższym czasie ma także ukazać się powieść o polskich apetytach na kolonię. Przygotowuje ją Konrad T. Lewandowski specjalizujący się w powieściach osadzonych w międzywojniu, należących do gatunku kryminału retro.

W kontekście tej nowej tendencji do „postkolonizowania” historii Polski, historyk literatury Dariusz Skórczewski ogłosił na łamach „Znaku” pomysł, w jaki sposób można by „sprzedać Polskę”, która ponoć nie cieszy się zainteresowaniem za granicą²⁹.

W oczach cudzoziemców nasza historia jawi się jako zbyt skomplikowana i nieciekawa, co zniechęca do jej poznania. Skórczewski postuluje, by „spostkolonizować” Polskę, a jej dzieje przedstawiać analogicznie do historii zachodnich kolonii (takich jak np. Indie lub kraje afrykańskie). Według Skórczewskiego taka narracja na pewno zainteresowałaby czytelnika żyjącego w Europie Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych (w których *post-colonial studies* wciąż święcą tryumfy) i pozwoliłaby na zrozumienie polskiej historii.

Romantyczny bohater

Kazimierz Nowak ma w sobie coś z romantycznego bohatera. Jego wyprawa na Czarny Łąd okupiona została wielkim wysiłkiem i, choć Nowak pomyślnie wrócił do domu, nie miała szczęśliwego zakończenia. Przeznaczenie dopisało tragiczny finał do jego eskapady; w rok po przybyciu do Polski (granicę polsko-niemiecką przekroczył w nocy z 22 na 23 grudnia 1936 roku), Nowak zapada na zdrowiu wskutek odbytej pięcioletniej wędrowki po Czarnym Łądzie. Wycieńczony kolejnymi nawrotami malarii, a później też zapaleniem płuc, umiera 13 października 1937 roku³⁰.

Dzisiaj jego twórczość przeżywa swoje odrodzenie; wraz z ukazywaniem się na rynku kolejnych wydań książkowych jego korespondencji, wystawami i audycjami w radio, jego historia fascynuje kolejne rzesze młodych ludzi. Postać Nowaka wpisuje się w model człowieka-legendy, którego wielbi się za romantyczne podejście do życia, oddanie sprawie oraz dążenie do realizacji swoich marzeń bez zważania na konsekwencję. Ludziom podoba się, gdy człowiek „niczego nie żałuje”, jak śpiewała Edith Piaf.

Poprzednik Kapuścińskiego

Kazimierz Nowak był niezwykle podróżnikiem. Nie tylko na tle współczesnych mu Polaków, którzy wówczas wędrowali do Afryki z różnymi motywacjami. Nowak to postać, która przypomniana po latach zapomnienia, okazuje się budzić żywe zainteresowanie, a jego relacje wzbogacone o zapis fotograficzny wciąż frapują i spotykają się z dużym uznaniem. W ostatnim czasie w mediach pojawiło się wiele audycji, tekstów i reportaży o Nowaku. W Warszawie otwarto wystawę mu poświęconą. A niedawno stołeczna Masa Krytyczna comiesięczne spotkanie i wspólny przejazd ulicami miasta zadedykowała właśnie poznańskiemu podróżnikowi.

Z jednej strony podziw wzbudza sposób, w jaki Kazimierz Nowak podróżował, i determinacja, z jaką dążył do realizacji swoich marzeń. Choroby, głód, brak pieniędzy, tęsknota za domem, zmęczenie (40 000 kilometrów przemierzonych na rowerze!) nie zatrzymały go w jego podróży po Afryce. Z drugiej strony jego relacje są naprawdę wartościowe. Nie mają w sobie nic z amatorskiej pisaniny pierwszego lepszego podróżnika. Poprzedzone setkami lektur i przygotowań, stanowią rzetelny materiał na temat Czarnego Łądu i jego mieszkańców. Zwraca uwagę również styl pisanej korespondencji – z biegiem lat i nabywania doświadczenia, frazy są coraz bardziej dopracowane, a opisy coraz bardziej przekonujące. Kazimierz Nowak umie przekazać czytelnikowi swoją sympatię do napotkanych na drodze ludzi; a gdy trzeba, wie także, jak wzruszać.

Cechy charakteru i sposób pracy Nowaka przywołują na myśl innego wybitnego reportera i pisarza, Ryszarda Kapuścińskiego. Tak jak Kapuściński, Nowak w swych relacjach i fotografiach również (cytując tytuł jednej z książek zmarłego niedawno reportera) „dawał głos ubogim”. Pozwalał mówić tym, którym wolność (szeroko rozumiana)

odebrana została przez białych kolonizatorów. Nie dziwi więc, że Kapuściński należał do grona zwolenników Nowaka, którego niektórzy nazywają poprzednikiem autora *Cesarza*. Łączył ich nie tylko wspólny fach, ale i podobna wrażliwość na otaczający świat.

Przypisy

- ¹ Informacje o życiu Nowaka w Polsce przed wyruszeniem w podróż pochodzą z audycji radiowych (Klub Trójki w radiowej Trójce i „Pod tytułem” w radiu TOKFM) poświęconych podróżnikowi, a także ze zbioru listów samego Nowaka *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931-1936*, Poznań 2007, które są głównym źródłem informacji o przebiegu jego pięcioletniej wędrówki.
- ² Ł. Wierzbicki, *Wprowadzenie do wydania trzeciego*, [w:] K. Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd...*, op. cit., s. 9.
- ³ Patrz: J. Makarczyk, *Widziałem i słyszałem. Wspomnienia podróżnicze*, Warszawa 1957; J. Makarczyk, *Liberia, Liberyjczyk, Liberyjka*, Warszawa 1936, a także K. Giżycki, *Węzłowa góra*, Wrocław 1958 i inne. O kolonizacyjnych planach Polaków czytaj w dalszej części tekstu.
- ⁴ Podróże po Afryce zaowocowały takimi tytułami jak: *Syn Beliry*, *Orlica: powieść marokańska czy Słoń Berara*.
- ⁵ Ibidem, s. 10; w innym miejscu Nowak pisze o roku 1927, a nie 1928.
- ⁶ Ł. Wierzbicki, *Wprowadzenie do wydania trzeciego*, op. cit., s. 11.
- ⁷ Ibidem, s. 22.
- ⁸ N. Mirzoeff, *An Introduction to Visual Culture*, London–New York 1999, s. 141.
- ⁹ J. Berger, *O patrzeniu*, tłum. S. Sikora, Warszawa 1999, s. 75.
- ¹⁰ Ibidem, s. 64.
- ¹¹ N. Mirzoeff, *An Introduction...*, op. cit., s. 141-142. „Większość europejskich podróżników napotykała na afrykański sprzeciw jedynie w formie symbolicznej – jako opór przed fotografowaniem. Ich książki pełne są obrazów Afrykanów pozwalających na robienie im zdjęć, ponieważ nie mieli innego wyjścia, ale powstrzymujących się od pozowania czy uśmiechu”. Tłum. własne.
- ¹² K. Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd...*, op. cit., s. 21.
- ¹³ Ibidem, s. 21-22.
- ¹⁴ A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2006, s. 552.
- ¹⁵ E.W. Said w książce *Orientalizm* (tłum. W. Kalinowski, Warszawa 1991) zwraca uwagę na to, że duża część dzieł poświęconych Orientowi (do którego, wbrew pozorom, możemy zaliczyć również Afrykę) zajmuje się powielaniem stereotypów, gdyż analizy w nich zawarte nie wzięły się z podróży i obserwacji, ale z książek innych pisarzy zajmujących się Orientem.
- ¹⁶ K. Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd...*, op. cit., s. 22.
- ¹⁷ Ibidem, s. 21.
- ¹⁸ A. Burzyńska, M.P. Markowski, op. cit., s. 552; zob. także: E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, Warszawa 1991.
- ¹⁹ Ibidem, s. 552.
- ²⁰ K. Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd...* s. 73.
- ²¹ Ibidem. s. 73-74.
- ²² *Statut Ligi Morskiej i Kolonialnej*, Warszawa 1931, s. 1-2, cyt. za: A. Nadolska-Styczyńska, *Ludy zamorskich łądów. Kultury pozaeuropejskie a działalność popularyzatorska Ligi Morskiej i Kolonialnej*, Wrocław 2005, s. 26.
- ²³ Informacje na temat działalności Ligi Morskiej i Kolonialnej czerpię z książki przytoczonej w powyższym przypisie, a także z opracowania na temat Ligi: T. Białas, *Liga Morska i Kolonialna 1930-1939*, Gdańsk 1983.
- ²⁴ A. Nadolska-Styczyńska, *Ludy zamorskich łądów...*, op. cit., s. 40.
- ²⁵ Ibidem.
- ²⁶ Oto jak wygląda pierwsze spotkanie Koziołka z tubylcami: „Dzicy tutaj pędzą ludzie! Czarni byli to straszliwcy! Wyją, krzyczą, szczerzą zęby, w nosach mieli jakieś kółka, farbą zaś znaczone gęby”. (K. Makuszyński, M. Walentyłowicz, *2-ga księga przygód Koziołka-Matolka*, Kraków, s. 11).
- ²⁷ Inną ciekawą kwestią jest wciąż trwała obecność tych utworów we współczesnym obiegu, a także próba ich

zneutralizowania na fali „political correctness”, na przykład poprzez organizowanie warsztatów, podczas których uczestnicy dowiadują się, że określenie „Murzynek Bambo” może ranić czyjeś uczucia.

²⁸ Według postkolonializmu kolonizowani nie mają możliwości mówienia własnym głosem, pozostają niemi. Ich kultura reprezentowana może być jedynie w mowie panujących; tylko oni mają prawo się wypowiadać.

²⁹ D. Skórczewski, *Dlaczego Polska powinna upomnieć się o swoją postkolonialność*, „Znak” 2007, nr 9.

³⁰ Ł. Wierzbicki, *Wprowadzenie do wydania trzeciego*, op. cit., s. 13.

Summary

The author outlines a story of Kazimierz Nowak, Polish traveler who crossed over Africa on a bicycle in 1930s. The article aims to describe the role of the photography and the bicycle in his journey. It also tries to describe Kazimierz Nowak as a *flâneur* and as a tourist. Furthermore, the text outlines the history of Polish colonial pretensions and the activity of Liga Morska i Kolonialna, the official Polish institution who fought unsuccessfully for the Polish colonies through the thirties.